Romanete

(...) Na scenie bardzo podobnej do naszych — na estradzie — należało odtworzyć zakończenie posiłku. Poczynając od tej jedynej przesłanki, którą zaledwie można dziś odnaleźć, od dwu tysięcy lat i co dzień w ofierze mszy wyraża się najwyższy z nowożytnych dramatów. Punkt wyjścia znika w bujnych ozdobach i symbolach, które jeszcze dziś nami poruszają. Pod najzwyklejszym pozorem — opłatkiem chleba — zostaje pochłonięty Bóg. Nie znam niczego skuteczniejszego teatralnie niż podniesienie. Kiedy przed nami zjawia się zjawienie — lecz, skoro wszystkie głowy pochylone, kapłan jeden wie, w jakiej postaci, może Bóg to sam lub prosta biała hostia, którą unosi czterema palcami?... — albo w innym momencie mszy, kiedy ksiądz, podzieliwszy pateną hostię, aby ukazać ją wiernym — nie publiczności! wiernym?... ale oni znowu chylą głowy, modlą się więc także?!... — składa ją i zjada. Hostia trzeszczy mu w ustach! — Przedstawienie, które nie porusza mojej duszy, jest daremne. Jest daremne, jeżeli nie uwierzę w to, co widzę i co zniknie — co utraci istnienie i przestanie być kiedykolwiek — w chwili gdy opadnie kurtyna. Zapewne, powołaniem (jednym z możliwych powołań) sztuki jest zastąpić religijną wiarę skutecznością piękna. Piękno to musi mieć jednak potęgę poematu, to znaczy zbrodni. Zamilczmy.

Mówiłem o komunii, o porozumieniu. Teatr współczesny jest rozrywką. Zdarza się nawet, chociaż rzadko, że jest rozrywką dużej miary. Słowo to nasuwa myśl o rozproszeniu. Istotnie, nie znam sztuk które by naprawdę — choćby na godzinę wiązały widzów. Przeciwnie, osamotniają ich jeszcze bardziej...

Teatr tajny, odwiedzany w sekrecie, nocą, przez widzów w maskach, teatr w katakumbach... tak, ten byłby jeszcze możliwy...

(...) Pewien młody pisarz opowiadał mi, jak oglądał pięciu czy sześciu chłopców bawiących się w wojnę w publicznym ogrodzie. Podzieleni na dwa oddziały, gotowali się do ataku. Mówili, że nadchodzi noc. Ale na niebie było południe. Postanowili więc, że jeden z nich będzie Nocą. Najmłodszy, najwątlejszy, przemieniony w żywioł, stał się Panem Boju. „On" był Godziną, Chwilą, Tym, który nieodwołalny. Nadchodził podobno z bardzo daleka, spokojny jak opoka, ale ciężki od smutku i wspaniałości zmierzchu. W miarę jak się zbliżał, żołnierze stawali się nerwowi, niespokojni... Dziecko jednak, jak sądzili, przychodziło za wcześnie. Wyprzedzało siebie samego: Podwładni i Dowódcy postanowili więc zgodnie znieść Noc, która została znowu żołnierzem jednego z obozów... Tylko teatr, z takiej formuły wyrosły, umiałby mnie jeszcze zachwycić.

JEAN GENET

(Do Pana Jean-Jacques Pauvert — fragment)

Świętymi czy nie — ale potworami są te służące na pewno. Jak my, kiedy marzymy sobie o tym lub owym. Nie umiejąc powiedzieć dokładnie, czym jest teatr, wiem dobrze, czym zabraniam mu być; opisem codziennych gestów zobaczonych z zewnątrz. Idę do teatru, aby zobaczyć na scenie siebie (odtworzonego w jednej postaci lub za pośrednictwem wielu i w formie bajki) — siebie, którego bym nie potrafił lub nie odważył się zobaczyć czy wyśnić; siebie jednak takiego, jakim wiem, że jestem. Zadaniem aktorów jest zatem podjęcie gestów i rekwizytów, które pozwolą im pokazać mnie — mnie samemu; pokazać mnie nago, w samotności i w uciesze, jaką budzi samotność.

JEAN GENET

(Jak grać „Pokojówki" — fragment)

Elżbieta Kępińska

Anna Seniuk

Anna Ciepielewska

Po dłuższej przerwie, w latach 1956—1960, powstają trzy wielkie dramaty Geneta, trzy perwersyjnie splątane poematy sceniczne (*Balkon, Parawany, Murzyni* — przyp. Red.). Świat działań pozornych, znany z dramatów poprzednich, uległ tutaj niezwykłemu wzbogaceniu. Rytuał odział się w mięso życia, w wielość osób, masek, alegorii; mowa sceniczna, abstrakcyjna i oschła we wczesnych dramatach, teraz ... nabrała cech wielkości i ostrego patosu, znanych dotychczas z poezji Geneta i niektórych ustępów jego prozy. Utwór sceniczny działa na podobieństwo szoku; wrażliwość widza atakowana jest seriami szoków wzrokowych, słuchowych, obyczajowych, intelektualnych; w sensie formalnym wydają się te sztuki przeszczepieniem zdobyczy poety i prozaika na teren dramaturgii, połączeniem dwu członów tej twórczości, które przedtem leżały osobno, połączeniem inspirowanym w jakiejś mierze przez teatr pozaeuropejski. W sensie ideowym — sprawa jest bardziej skomplikowana, diagnoza nieporównanie trudniejsza.

Andrzej Falkiewicz

(Fragment eseju — *Dialog* nr 10/1965)

Uważam Geneta za geniusza teatru. Od czasów Szekspira nie znam w dramaturgii światowej zjawiska, z którym ośmieliłbym się go porównać.

ANDRZEJ FALKIEWICZ

Ludzie, ależ on brzydotę i piękność stopił w jednego anioła, u niego obie spoglądają tymi samymi oczami, jaka zuchwałość, jakie bohaterstwo! (...) O, jakie to trudne, nieuniknione, niby sen, niby Golgota, z losu powstałe i związane z przeznaczeniem!...

WITOLD GOMBROWICZ

JEAN GENET

POKOJÓWKI

(Les Bonnes)

Przekład: JAN BŁOŃSKI

OSOBY:
(w kolejności ukazywania się na scenie)

Claire — ELŻBIETA KĘPIŃSKA
Solange — ANNA SENIUK
Pani — ANNA CIEPIELEWSKA

Reżyseria: HENRYK BARANOWSKI-CORDIER (PWST)

Warsztat reżyserski
pod opieką prof. BOHDANA KORZENIEWSKIEGO

Scenografia: JANINA ŚCIESZKO

•

Trzecia premiera Teatru Ateneum w sezonie 1970/71

•

Premiera w styczniu 1971 r.

•

Dyrektor i Kierownik Artystyczny
JANUSZ WARMIŃSKI

Jeśli mój śpiew będzie piękny,
jeśli potrafi cię wzruszyć,
czy ośmielisz się powiedzieć,
że to, co go inspirowało,
było podłe, godne pogardy?

JEAN GENET
(L'Enfant criminel)

JEAN GENET

Urodził się w roku 1910 w Paryżu. Rodziców swoich nie znał. Przebywał w przytułku dla sierot, następnie przy rodzinie chłopskiej w Morvan. W wieku lat dziesięciu, przyłapany na kradzieży, został osadzony w domu poprawczym. Po dojściu do pełnoletności i opuszczeniu zakładu utrzymywał się z żebractwa i kradzieży kieszonkowych. Wstąpił do Legii Cudzoziemskiej, skąd po kilku miesiącach zdezerterował. Ścigany za dezercję przez władze francuskie, przemierzył niemal całą Europę. Ujęty przy usiłowaniu włamania, jako niepoprawny recydywista, mając za sobą dwadzieścia wyroków skazujących, został skazany na dożywocie. Karierę pisarską rozpoczął w więzieniu w latach drugiej wojny światowej krótkimi poematami, które nazwał „śpiewem". (...) Wkrótce pojawi się proza — *Notre Dame de Fleurs* (1940), *Miracle de la Rose*. Na przekór romantyczno-mistycznym tytułom wywraca w tych utworach na nice mieszczańską etykę i obyczajność, apoteozuje przestępstwo, mord, prostytucję, seksualne zboczenia. Czy rzeczywiście na przekór? Notre Dame de Fleurs to przydomek najemnego mordercy umierającego na suchoty w lichym przytułku — proces, jaki wytoczono mu o skrytobójstwo, stanowi trzon powieści; ale spoza tej kanwy, w dygresji, w nieśmiałej aluzji, wyziera prawda inna, która każe myśleć o świętości i cielesnym życiu Bóstwa. Ta prawda bije także z następnej powieści *Querelle de Brest* (1946) — jej bohater, amoralny żeglarz i morderca marzy o „absolutnej czystości, która może się zrodzić tylko z ostatecznego poniżenia i rozpaczy". Język tej prozy, pełen ordynarnych przekleństw, ale skłonny także do subtelnej medytacji, obracający się w kręgu skrajnych przeciwieństw: czystości-plugastwa, łagodności-przemocy, nabiera cech niekłamanej wielkości, nowego patosu.

Nieco później powstają dwa utwory o innym charakterze, ascetyczne, ściszone w wymowie po tamtych namiętnie wykrzyczanych słowach — dramaty *Pokojówki* (ok. 1946) i *Ścisły nadzór* (ok. 1947), dwa arcydziełka konstrukcji, symetryczne względem siebie, w których akcja została zredukowana do trzech osób.

(...) Tu zamyka się pierwszy rozdział tej twórczości. W roku 1947 pisarz zostaje laureatem literackiej nagrody Prix de la Pléiade, a Louis Jouvet wystawia w Athénée *Pokojówki*. W tym samym roku grupa pisarzy francuskich — między nimi Cocteau, Sartre, Malraux — składa do Ministra Sprawiedliwości petycję domagającą się ułaskawienia pisarza. Petycja zostaje wysłuchana. W rok później Genet przebywa już na wolności.

W roku 1949 wychodzi *Journal de voleur*, autobiograficzna opowieść o życiu pisarza, nie stroniąca od wyznań intymnych i osobistych. Oto poetycka inwokacja — ślad nagłego olśnienia doznanego przed laty w celi więziennej w Hiszpanii, zanotowany w tej niezwykłej książce:

O, pozwól mi być czystym pięknem! Prędzej czy później dotrę tam, lecz spełnię przedtem, co zostało do spełnienia. Zniszczę pozory, zasłony wypalone opadną ze mnie i zjawię się pewnego wieczoru we wnętrzu twej dłoni cichy i czysty jak figurka ze szkła.

Cena zł 3,—

Zdjęcia wykonali:
Zofia Nasierowska, Franciszek Myszkowski

EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY

WDA-1. Zam. 43/71. Nakład 2000 egz. U-64